

Krzysztof PAŁECKI 

Uniwersytet Jagielloński, Wydział Prawa i Administracji, Kraków, Polska

## Czym jest, a czym nie jest władza. Uwagi na marginesie normatywizacyjnej teorii władzy

What Authority Is and What It Is Not: Sidenotes to the Normative Theory of Authority

### • Abstrakt •

Artykuł powstał na podstawie monografii autora pt. *Teoria władzy*. Niniejsze opracowanie dostarcza kompleksowych teoretycznych objaśnień dotyczących zjawiska władzy. Jest to studium teoretyczne, którego ustalenia pozwalają lepiej zrozumieć przedmiotowy fenomen, a także oferują założenia ontologiczne i epistemologiczne gotowe do dalszych badań zarówno teoretycznych, jak i empirycznych. Przedstawione rozumienie władzy stanowi dowód niezbędności zintegrowanych badań politologiczno-prawniczo-socjologicznych.

**Słowa kluczowe:** polityka; prawo; teoria; władza

### • Abstract •

The article is based on the author's monograph *The Theory of Authority*. This paper provides complex theoretical explanation concerning the phenomenon of authority. It is the theoretical study, findings of which let to understand this phenomenon better, as well as offer ontological and epistemological assumptions ready to be verified through further theoretical and empirical research. The presented understanding of authority proves the necessity of integrated political, legal and sociological research.

**Keywords:** politics; law; theory; authority

## Wprowadzenie

Wszyscy nieuchronnie doświadczamy zjawiska władzy. Niekiedy boleśnie, niekiedy szczęśliwie. Wydawałoby się zatem, że pytanie o to, czym jest władza, jest bezcelowe. Bo przecież „jaki jest koń, każdy widzi”, a jaka jest władza, każdy wie. Ale nawet chwila refleksji nad czymś tak dobrze znanym, że oczywistym, wywołuje spore zakłopotanie, które pozwolę sobie zilustrować anegdotycznie. Podobno kiedyś św. Augustyn został zapytany przez swojego ucznia: „Mistrzu, czym jest czas?”.

A ten, po długich rozmyślaniach, miał przyznać: *si nemo a me quaeret, scio* („jeśli mnie nikt o to nie pyta, wiem”). Pytanie o to, **czym jest władza**, lub o to, **czym władza nie jest**, bardzo wielu może wprawić w poznawczy dyskomfort. Sam się w nim znajdując, proponuję tu pewien rodzaj odpowiedzi. Będę przy tym zmierzał nie tyle do sformułowania jeszcze jednej definicji władzy, których w literaturze nie brakuje, ile raczej podejmę próbę takiego dookreślenia cech tego **zjawiska**, które, być może, pozwoli na jego pełniejsze **zrozumienie**. Będę nawiązywał do mojej książki pod nazbyt ambitnym tytułem: *Teoria władzy* (2021). Można w niej znaleźć dużo z tego, co w tym tekście – chociażby z uwagi na jego rozmiary – zostało pominięte lub niezbyt zrozumiale przedstawione. Nie jest to jednak opracowanie tylko wtórne, ani nawet rodzaj konspektu treści wcześniej już udostępnionych. Zamierzam raczej przybliżyć zainteresowanym problematyką władzy moje podejście do jej badania. Podejście, które określam jako **normatywizacyjne**<sup>1</sup>. Usiłując sprostać temu zadaniu, będę kierował się przekonaniem, że każde rozważania teoretyczne powinny dostarczyć możliwości **identyfikacji swojego przedmiotu** w obrębie kategorii obiektów, których te rozważania dotyczą, czyli pełnić **funkcję ontologiczną**. Powinny także troszczyć się o spełnienie funkcji **epistemologicznej**, wskazywać na takie właściwości tego przedmiotu, które są możliwie **weryfikowalne** za pomocą dostępnych metod badań. Dobrze byłoby również, gdyby poczynione ustalenia pozwalały na sformułowanie jakichś – w miarę skutecznych – zaleceń praktycznych, czyli spełniały **funkcję pragmatyczną**. O tych rudymentariach wspominam tu tylko dlatego, że akurat rozmaite teoretyzowania dotyczące władzy – zwłaszcza tej „politycznej” – oferują nazbyt często jej kazuistyczne zaledwie „wyjaśnienia”, formułowane zazwyczaj w kontekście preferowanych przez danego badacza opcji ideologicznych. W efekcie zamiast eksplanacyjnych podstaw teoretycznych, umocowanych obserwacją, otrzymujemy szereg dyrektyw pouczających, jak „powinno się” sprawować władzę, jak się ją – tu i ówdzie – sprawuje, lub też rozmaite „recepty” na skuteczne wykonywanie „władzy”. Zazwyczaj niezależnie od tego, jaki akurat desygnat ukryto pod tym terminem. Nie najlepiej to służy, jak sądzę, lepszemu **zrozumieniu funkcjonowania** tego fragmentu świata społecznego, który trudno nawet wyobrazić sobie bez **zjawiska władzy**. Tyle tylko, że jeżeli nie zdołamy nawet zbliżyć się do jego **zrozumienia**, to możemy nieoczekiwanie przyczynić się do dramatycznych w tym świecie następstw. Właśnie dlatego warto podejmować próby formułowania teorematów objaśniających **zjawisko** władzy, nawet zaledwie inicjalnych. Poniżej przedstawię taką próbę. Uporządkuję ją zapewne – z konieczności – nazbyt scholastycznie wokół trzech

---

<sup>1</sup> Koncepcję procesu normatywizacyjnego przybliżyć w tezie trzeciej tej pracy.

kolejnych tez. Powinno to ułatwić podjęcie dalszej – najlepiej krytycznej – dysputy dotyczącej tego wywodu.

### Teza 1. Władza jest specyficznym rodzajem współdziałania ludzi

Przez współdziałania rozumiem **interakcje działań społecznych**, czyli dwóch lub więcej intencjonalnych, wzajemnie do siebie skierowanych działań ludzi. Przy czym samo „działanie” jest aktywnością, której współdziałający nadają albo której przypisują szczególną racjonalizację<sup>2</sup>. Przyjmują mianowicie – niekoniecznie trafnie – że osiągnięcie wartości-celów motywujących ich aktywność jest możliwe wyłącznie poprzez wspólne, interakcyjne działania. Konsekwencją epistemologiczną tak rozumianego **współdziałania** jest to, że jego opis i objaśnianie nie mogą być bez utraty swojego sensu zredukowane do aktywności realizowanej indywidualnie. Przecież ja sam raczej nie zbuduję sobie domu, nie założę rodziny, nie obronię się przed napadnięciem, nie potrafię się wyżywić, nie wyleczę się i nie opublikuję tego tekstu. Nade wszystko jednak nie mogę sam „rządzić”, sprawować jakiegokolwiek władzy bez udziału w tym innych ludzi, chociażby tej władzy podporządkowanych. Ta banalna konstatacja zdumiewająco łatwo umyka uwadze wielu rozprawiających o władzy (Pałecki, 2021, s. 25). A przecież nawet potoczna obserwacja przekonuje, że wszystko, co jest niezbędne dla egzystencji każdej jednostki, staje się osiągalne tylko dlatego, że uczestniczy ona w rozmaitych współdziałaniach z innymi ludźmi, w tym we władzy. W kolizji z tym spostrzeżeniem przedstawia się ją jakże często jako niemal wyłącznie **aktywność** ponadprzeciętnych **jednostek**; ludzi specjalnie uzdolnionych, „dobrze urodzonych”, wysoce kompetentnych, „wyróżnionych przez los”, „namaszczonej transcendentnie”, powołanych „zgodnie z wolą narodu”, „zgodnie z wolą Boga” lub przez „głosy wyborców” itp. Tak oto „władza” staje się nieodłączną cechą własną monarchów, wodzów, mistrzów, prezydentów, premierów, „właścicieli dóbr”, duchownych, ojców rodzin, a nawet szefów mafii i policjantów. „Posiadają” oni władzę, rozporządzają nią, sprawują ją, a nawet sami, jak to zdarza się nie tylko monarchom absolutnym, „są władzą”. W odróżnieniu od takiego podejścia, obecnego niekiedy również w akademickim dyskursie o władzy, proponuję tu zasadniczo inne. Mianowicie takie, że władza jest fenomenem pojawiającym się i materializującym, „stającym się” wyłącznie we wzajemnych działaniach kogoś z kimś, **we współdziałaniach ludzi**, którzy w różnym stopniu stają się wtedy kreatorami

<sup>2</sup> „Działanie”, „działanie społeczne”, działanie „intencjonalne”, „interakcja” rozumiem w sensie nadanym przez Maxa Webera w jego *Wirtschaft und Gesellschaft* (wyd. polskie: Weber, 2002).

**władzy**, nawiązującymi między sobą **współzależnienia władcze**. Antycypując dalsze rozważania, przyjmuję, że osoby należące do jakiegoś **porządku społecznego**, po spełnieniu pewnych warunków, normatywnie wyznaczonych w tym porządku, mogą pozyskać swoimi współdziałaniami **zdolność do kreowania** współzależności władczych. Oczywiście w niejednakowym stopniu i w niejednakowy sposób. Zdolność tę określe jako **kompetencję władczą**. Należy już w tym miejscu zauważyć, że nie każde współdziałanie powoduje tak zróżnicowaną gradację ważności działań osób (podmiotów) współdziałających, która umożliwi zrealizowanie ich zamiarów (wartości-celów). Nie każde zatem współdziałanie może kreować współzależnienie władcze, władzę. Powrócę do tego w dalszej części tekstu. Piszący wspólnie książkę (współdziałający) są z konieczności od siebie uzależnieni, niekoniecznie jednak w tak różnym stopniu, aby zawiązała się pomiędzy nimi współzależność władcza; aby pojawiła się władza jednego autora nad drugim. Mogą bowiem zgodnie ustalić pomiędzy sobą taki podział zadań, których wypełnienie będzie równie ważne dla napisania książki. Zasadniczo inaczej przebiega np. współdziałanie żołnierza wykonującego rozkaz (podmiotu podporządkowanego) z oficerem, jego przełożonym (podmiotem władczym). Oczywiście obaj współdziałają ze sobą, inaczej bowiem nie dojdzie do realizacji rozkazu, *ergo*: są od siebie **współzależnieni**. Łatwo jednak zauważyć, że tym razem w znacząco nierównoważnym stopniu, ponieważ to od działań oficera zależy nie tylko inicjacja ich współdziałania, ale także kontrola jego przebiegu, a być może i wiążąca ocena jego realizacji. Oczywiście jest również to, że **samo wydanie rozkazu** nie uruchomi współdziałania obu tych podmiotów, chociażby wtedy, gdy ten podporządkowany rozkazu nie wykona. Pomimo tego rzadko kiedy w dyskursie o władzy zauważa się, że „posiadanie władzy” (władza) żadną miarą nie daje się sprowadzić do „prawa podejmowania decyzji” oraz że niewykonanie decyzji uprawnionego do jej podjęcia nie musi niweczyć szczególnego, dalszego współzależnienia pomiędzy nim a podwładnym. Przekształca się ono tylko, trwale lub przejściowo, ze współzależnienia rzeczywistego w potencjalne. Przywołując powyższy przykład, skonstatujemy, że dzieje się tak dlatego, iż oficer posiada **normatywnie przypisaną** mu **przewagę kompetencji władczej** nad żołnierzem. Przewagę, gwarantującą mu większe **możliwości sprawstwa współdziałania** ich obu. Dodajmy – współdziałania wyznaczonego normami wiążącymi **tylko należących** do wyodrębnionej w porządku społecznym zbiorowości; wojska. Jeszcze mniej uwagi autorzy rozpraw o władzy zwykli poświęcać zawsze relatywnemu i częściowo zwrotnemu charakterowi owej przewagi. W tym samym współdziałaniu możliwości oddziaływania na jego przebieg podmiotów współdziałających mogą przecież ulec konwersji. Podmiot podporządkowany stanie się wtedy w jakimś zakresie – znowu normatywnie wyznaczonym –

podmiotem władczym. Wyobraźmy sobie np., że żołnierz uznaje wydany mu rozkaz za przekraczający granice obowiązku jego wykonania i uruchamia procedurę wydania go przez oficera na piśmie (które to uprawnienie przyznaje mu regulamin wojskowy). Powoduje w ten sposób, swoim działaniem, zwrotne współzależnienie władcze, tym razem oficera od swojego przełożonego. W zbiorowościach społecznych zorganizowanych inaczej niż wojsko, np. demokratycznie, taka konwersja dokonuje się nawet cyklicznie. I tak oto wybrane przez należących do takich zbiorowości rozmaite przedstawicielstwa mają m.in. kompetencje władcze do kształtowania sytuacji normatywnej swoich wyborców (np. do stanowienia prawa). Ale po upływie kadencji wyborcy mogą ich tej terminalnej tylko przewagi kompetencyjnej pozbawić aktem wyborczym. Uniemożliwienie zarówno wyborcom, jak i przykładowemu żołnierzowi uruchomienia konwersji kompetencji władczych – wszystko jedno, czy poprzez wprowadzenie uregulowań normatywnych, czy przez stworzenie sytuacji faktycznych, lub jednym i drugim – pozbawi zarówno wybranych, jak i wyborców, żołnierza i oficera, itp. **niezbędnej cechy władzy: obustronnego współzależnienia władczego** (krótko: cechy władzy). Ich wzajemna zależność przekształci się bowiem wtedy w **jednokierunkowe** tylko **uzależnienie** osób (podmiotów), w ten sposób **uprzedmiotowionych**, czyli takich, którym ograniczono możliwości podmiotowego działania. Ich wzajemne oddziaływanie na siebie będzie wtedy dokonywane zupełnie innymi niż władza środkami; takimi chociażby, jak wykorzystanie do tego swojego autorytetu, swojej przewagi siły fizycznej, możliwości manipulowania sytuacją, ofiarowywaniem korzyści, wykorzystaniem skłonności do naśladownictwa i innych. Otóż wszystkie tylko **jednostronnie uzależniające oddziaływania**, jakkolwiek często uważane za władzę, niewiele albo i nic nie mają – w moim przekonaniu – z tym zjawiskiem wspólnego. Dla zrozumienia bowiem zjawiska władzy trzeba uciec się do dokładniejszego rozpoznania specyficznych **współzależnień interakcyjnych** pomiędzy **podmiotami** określonego porządku społecznego. Postaram się to szerzej rozwinąć w dalszych rozważaniach. Tutaj natomiast wstępnie przywołam dwie inne, konieczne, chociaż z pewnością niewystarczające, właściwości władzy. Jak to już ilustrowałem powyżej przykładem współautorstwa książki, nie każde współdziałanie generuje zjawisko władzy, jakkolwiek każde ma ku temu potencję. Uruchomienie tej potencji jest uzależnione od tego, czy podjęcie, przebieg i ewentualne następstwa danego współdziałania są lub zostaną poddane **uregulowaniom normatywnym** w zbiorowości, w której dane współdziałanie ma być podejmowane. Jeżeli to nastąpiło, to takie współdziałanie nazwiemy **współpostępowaniem**, co oznacza, że jego realizacja powinna – nie tylko pod rygorem sankcji, ale i z przekonania – przebiegać przynajmniej idiosynkrycznie **zgodnie** z treścią relewantnych norm, uważanych za wiążące przez

członków tejże zbiorowości<sup>3</sup>. Anomia normatywna, chaos organizacyjny, całkowita spontaniczność, przypadkowość i incydentalność współdziałań (współpostępowania) czynią mało prawdopodobnym, lub nawet niemożliwym, zawiązanie się współzależności mających właściwości władzy<sup>4</sup>. Kompetencji władczych, które ulegają anihilacji w jednorazowym akcie współpostępowania, również nie sposób uznać za **zjawisko społeczne**, będące przedmiotem tych rozważań. Dobrze jest też zauważyć, że nawet współpostępowania powszechnie i względnie trwale praktykowane w danej zbiorowości, ale podejmowane bez jakiegoś, wstępnego chociażby, uporządkowania, nie generują współzależności władczych (zjawiska władzy). Spontaniczne niesienie pomocy poszkodowanym w wypadku samochodowym przez świadków lub/i uczestniczących w tym wypadku oczywiście może przybrać formę współdziałania. Co więcej, w zakresie, w jakim taka pomoc jest uregulowana **normami społecznymi** – jest nałożonym przez te normy na uczestników i świadków wypadku obowiązkiem – podjęte przez nich konkretne współdziałanie, niesienie pomocy jest **współpostępowaniem**. Ciągłe jeszcze jednak akurat to współpostępowanie niekoniecznie wygeneruje pomiędzy jego podmiotami jakieś **współzależnienia władcze** (władzę). I to nawet wtedy, gdy pojawi się wśród osób normatywnie zobowiązanych do niesienia pomocy jakiś przypadkowy, samozwańczy „przywódca”, skutecznie nawet decydujący, kto i jakie działania w takiej sytuacji ma podjąć. Posłuszeństwo jego decyzjom zależy bowiem tylko od **wpływu**, jaki zdoła on wyrzucić na pomagających, i może być całkowicie irrelevantne normatywnie; nie znajdować żadnej „legitymacji” czy uzasadnienia w jakichś normach; Być np. reakcją emocjonalną, naśladowczą lub nawykową. Taka sytuacja może ulec zasadniczej zmianie, gdy na miejscu wypadku pojawi się policja drogowa i zacznie realizować normatywnie jej wyznaczone współpostępowania: swoje kompetencje władcze. Skoro nie wszystkie współpostępowania generują współzależnienia władcze (władzę), to należy teraz wskazać na takie współpostępowania, których właściwości taki skutek umożliwiają. Posłużę się w tym celu koncepcją „stanów podmiotowości”.

<sup>3</sup> O podobieństwie idiosynkrycznym dowolnych dwóch obiektów mówimy wtedy, gdy rozpoznane cechy identyfikujące jednego z nich pozwalają rozpoznać taką samą tożsamość obiektu drugiego.

<sup>4</sup> W kwestii takiej dysfunkcjonalności struktury społecznej por. Merton, 1982, s. 224 i nast. O pozbawionym cech władzy oddziaływaniu wpływu zob. tamże, s. 453 i nast.

## **Teza 2. Władza jest osiąganiem zamierzonych wartości-celów poprzez korzystanie ze zróżnicowanych stanów podmiotowości**

1. Zjawisko władzy staje się zawsze, jak już zauważono, „pomiędzy kimś a kimś”. Nie implikuje to jednak wcale, że może pojawić się ono w dowolnych warunkach i pomiędzy kimkolwiek. Środowiskiem niezbędnym dla generowania władzy jest uporządkowana normatywnie – normami społecznymi i ich urzeczywistnianiem – zbiorowość ludzi. O takiej zbiorowości powiemy, że funkcjonuje ona w identyfikowalnym **porządku społecznym**<sup>5</sup>. Porządek społeczny jest normatywnie faktyczną właściwością gradacyjną. Oznacza to, że współpostępowania realizowane w jakiejś zbiorowości oscylują sytuacyjnie pomiędzy stanem całkowitej anarchii (raczej zupełnie wyjątkowym i przejściowym) a praktycznie nieosiągalnym stanem całkowitego uporządkowania. I jeden, i drugi stan porządku społecznego (całkowita anarchia i całkowite uporządkowanie) są, do objaśniania zjawiska władzy, zupełnie nieprzydatne. Stąd jednym z podstawowych założeń, które przyjąłem w objaśnianiu społecznego zjawiska władzy, jest to, że trzeba go dokonywać, biorąc pod uwagę wyłącznie jakiś pośredni, realny stan pomiędzy wyżej wspomnianymi, krańcowymi stanami porządku społecznego, który można uznać za niezbędny dla pojawienia się tego zjawiska. Nawiasem mówiąc, jest to założenie, którego na próżno byłoby szukać w większości – o ile nie we wszystkich – reprezentatywnych koncepcjach władzy; założenie, o którego zasadności przekonuje nawet potoczna obserwacja. Przy wysokim stopniu normatywnej i/lub faktycznej atrofii organizacyjnej jakiejś zbiorowości zjawisko władzy albo nie występuje, albo pojawia się zaledwie incydentalnie. Przykładowo: w amorficznym tłumie aktywnościami ludzi kierują nade wszystko inne „siły sprawcze” niż poczucie powinności przestrzegania jakichś norm. Pozostawiając ten problem znawcom zachowań zbiorowych (np. psychologom i socjologom tłumów) (zob. np. Szczepański, 1967, s. 242), proponuję tylko, aby uznać, że minimalny stopień porządku społecznego danej zbiorowości, stwarzający szansę na pojawienie się w niej współzależności władczych (władzy), to taki, który umożliwia, dzięki podobieństwu praktykowanych współpostępowań, zgeneralizowaną, normatywno-faktyczną identyfikację tej zbiorowości, odróżnienie jej od innych, również w ten sposób identyfikowalnych. Na co dzień taka właśnie identyfikacja pozwala nam, raczej bez trudu, odróżnić rodzinę od stowarzyszenia obrońców przyrody, samorząd miejski od instytucji państwa, państwo od organizacji plemiennej, gminę religijną od związku kombatantów itd. We wszystkich tych zbiorowościach zarówno ich „wewnętrzny”, jak i „zewnętrzny” porządek

<sup>5</sup> Zjawisko formowania się porządku społecznego zostało opisane w: Pałecki, 2003, s. 11 i nast.



społeczny stają się i dzieją się w charakterystycznych współpostępowaniach ludzi, którzy poprzez ich realizowanie w rozmaitych zbiorowościach są ich uczestnikami lub bardziej dokładnie: **podmiotami**. Bycie podmiotem porządku społecznego jakiejś zbiorowości, posiadanie przymiotu podmiotowości w tej zbiorowości, znowu gradacyjne, wymaga pewnej kwalifikacji, częściowo **przypisywanej** (niezależnie od aktywności jednostki lub zespołu ludzi) bądź **osiąganej** (w rezultacie podjęcia odpowiednich aktywności). Tak więc np. ukończenie pewnego wieku przekształca dziecko, poprzez normatywne przypisanie, w osobę dorosłą. A gdy ta osoba, kształcąc się, ukończy odpowiednie studia i osiągnie stopień magistra, zostanie podmiotem społecznym „z wyższym wykształceniem”. Oczywiście powoduje to ważne zmiany w możliwościach uczestniczenia tej osoby w danym porządku społecznym, w możliwościach jego utrzymywania i współtworzenia. Koncepcja podmiotowości jako zdolności do samodzielnego współuczestniczenia w życiu społecznym ma długą proveniencję prawną. W cywilizacji europejskiej sięga ona, co najmniej, rzymskiego odróżnienia *ius civile* od *ius gentium*; obowiązków i praw przysługujących obywatelom rzymskim, **podmiotom** republiki rzymskiej, i niebędącym nimi, innym jej mieszkańcom. Prawna kwalifikacja „bycia podmiotem” nigdy jednak nie zapewniała, i nie zapewnia też dzisiaj, wszystkim należącym do danej zbiorowości **takiego samego stopnia podmiotowości** z uwagi na różnorodność ról, jakie pełnią w porządku społecznym tej zbiorowości, i różną wartość przypisywaną tym rolam. Również spełnianie pragmatycznych wymogów funkcjonowania tego porządku wyklucza osiągnięcie bezwyjątkowej unifikacji stopnia podmiotowości osób uczestniczących w tej zbiorowości. Uczestniczenie w procesach stawania się porządku społecznego dokonuje się więc zawsze w zróżnicowanym stopniu. Nie podejmując tego wątku, obecnego w rozważaniach większości nauk społecznych<sup>6</sup>, powiem tylko, że właśnie to niezbędne dla osiągania określonych wartości-celów **zróżnicowanie stopnia podmiotowości** uczestników należących do jakiegokolwiek zbiorowości (a przecież wszyscy ludzie do jakichś należą) **stwarza warunki generujące zjawisko władzy**; pozwala na zawiązywanie się współzależności władczych.

2. Aby doprecyzować tę konstatację, potrzebne jest rozwinięcie koncepcji podmiotowości przyznawanej normami prawnymi do podmiotowości „społecznej” (*social agency*). Szerzej, niż znajdujemy to w literaturze prawniczej, podmiotowość, tak jak rozumiemy ją tutaj, nie jest uregulowana wyłącznie jakimś jednym, najczęściej prawnym tylko systemem normatywnym (zob. np. Wolter, 1963, s. 95; Pałeczki, 2003, s. 29), ale także, w co najmniej równym stopniu, rozwiązaniami

<sup>6</sup> Np. w socjologii, zob. Sztompka, 2002, s. 531 i nast.



normatywnymi wszystkich „systemów” norm (normami moralnymi, religijnymi, zwyczajem, modą itd.). Stwarza to co prawda pewien kłopot z „wielością” rodzajów podmiotowości społecznej, nie zawsze ze sobą uzgadnialnych<sup>7</sup>. Stanowi jednak eksplanacyjnie użyteczne i empirycznie operacyjne kryterium typologizacji rodzajów władzy w zależności od rodzaju norm społecznych najsilniej motywujących uczestników danej zbiorowości do zawiązywania współzależności władczych: władzy politycznej, religijnej, zwyczajowej, etycznej, władzy korporacyjnej itd. Nie należy przy tym zapominać, że tego rodzaju typologia jest zawsze tworem tylko analitycznym. W praktykowaniu współpostępowania władczych motywacje współpostępujących rzadko kiedy są normatywnie jednorodnjazowe. Rodzice zapewne nie wykonują swojej władzy rodzicielskiej, kierując się jedynie kodeksem prawa rodzinnego. Wiadomo, że nie bez znaczenia bywają w tym wypadku również normatywne wymogi zwyczajowe czy religijne. Na przykład władza kapłanów mogłaby okazać się iluzoryczna, gdyby w swoich współpostępowaniach ignorowali oni wierzenia i obyczaje, powszechnie zinternalizowane i praktykowane w zbiorowościach swoich wiernych, nie zawsze zgodnych z oficjalnymi kanonami wiary. Analogicznie politycy, menadżerowie, kierujący instytucjami itp. Generalizując, zauważę, że osiąganie na drodze dowolnych współpostępowania, nie tylko władczych, zamierzonych wartości-celów jest praktycznie zawsze uzależnione od umiejętności uzgodnienia ze sobą przez współpostępujących różnych wymagań, różnych rodzajów norm społecznych, składających się na ich „matryce powinności”.

3. Na potrzeby dalszych rozważań rozwiniemy koncepcję podmiotowości społecznej, co wymaga odejścia od stereotypowego tylko jej ujmowania jako zespołu praw i obowiązków, przypisanego danej kategorii osób jakimis uregulowaniami normatywnymi. Nawet codzienne doświadczenie podpowiada nam bowiem, że same takie uregulowania, pozwalające na uczestniczenie w określonym współpostępowaniu, mogą okazać się z wielu pozanormatywnych powodów niewykonalne. Również podmiotowość, rozumiana jako tylko faktyczna (np. fizyczna) zdolność do powodowania zamierzonych skutków w porządku społecznym, jest akurat w rozważaniach nad władzą – moim zdaniem – chybiona. Dlatego w tych rozważaniach przyjmuję, że **podmiotowość społeczna** jakiegokolwiek uczestnika porządku społecznego **nie jest wyznaczona tylko normami społecznymi**. Gdy tej podmiotowości brakuje odpowiednich możliwości faktycznych skorzystania z niej, staje się ona dla objaśniania (zrozumienia) zjawiska władzy irrelevantna. Aby przybliżyć to przekonanie, dosyć odległe od wielu ujęć akademickich, posłużę się przykładem. Otóż w swoim czasie, jako mieszkaniec

<sup>7</sup> O tym problemie zob. Pałeczki, 2003, s. 97 i nast.

PRL, obywatel („podmiot”) tego państwa, miałem konstytucyjnie przypisany cały katalog praw obywatelskich, z których skorzystanie często nie było możliwe. Na przykład z uwagi na brak paszportu nie mogłem wyjechać za granicę. Milicyjna odmowa wydania mi paszportu oczywiście nie miała nic wspólnego z władzą, tak jak ją tutaj rozumiemy, jakkolwiek oficjalnie za „niekwestionowalne” kompetencje władcze uchodziła. Była bowiem wyłącznie **uzależnieniem faktycznym podmiotowości** mojej osoby przez instytucję państwową, wyposażoną w pozanormatywne środki wymuszania posłuszeństwa. Była aktem **uprzedmiotowienia** mnie. A władza, jak już wspomniano, przejawia się wyłącznie w interakcji zachodzącej pomiędzy **upodmiotowionymi**, jakkolwiek w zróżnicowanym stopniu, uczestnikami danego porządku społecznego; **podmiotami** tego porządku. Upodmiotowienie jednakże nie może być sprowadzane tylko do procesu przyznania w regulacjach normatywnych (normach) określonych praw. Sprawcze uczestniczenie w jakimkolwiek współuzależnieniu władczym, w realizowaniu władzy, wymaga bowiem od współpostępujących, aby oprócz normatywnie przyznanych im praw podmiotowych posiadali również, w granicach tych praw, rzeczywistą („materialną”) zdolność oddziaływania na to współuzależnienie. A poprzez to pośrednio, w jakimś częściowym stopniu, na cały porządek społeczny. Taką właśnie, zawsze komplementarną, **normatywnie faktyczną zdolność** będziemy określać jako **stan podmiotowości**.

4. O tym, że stany podmiotowości należących do danej zbiorowości są zawsze, z konieczności funkcjonalnej, zróżnicowane, już wspomniano. Dodajmy do tego, że pozyskanie niektórych, zwłaszcza tych szczególnie cennych, wartości-celów przez podmioty danego porządku społecznego jest możliwe dla nich w tym porządku tylko wtedy, gdy ich **stany podmiotowości są zróżnicowane w sposób nierównoważny**. Nierównoważny co do stopnia determinowania procesów realizacji współpostępowania wyznaczonych normami społecznymi. Stopień takiej nierównoważności jest znowu wyznaczony wszystkimi rodzajami norm społecznych, przyznających w danym fragmencie porządku społecznego jednym jego uczestnikom, przy spełnieniu pewnych warunków, określone przewagi ich stanów podmiotowości nad innymi. W modelowym uproszczeniu te przewagi mogą dotyczyć trzech analitycznie wyróżnialnych procesów realizowania współpostępowania, w tym nas interesujących – władczych, a mianowicie: procesów ich **podejmowania, przebiegu i rezultatu**. Gdy stan podmiotowości jednego ze współpostępujących pozwala mu determinować samodzielnie inicjację (podjęcie) jakiegoś normatywnie wyznaczonego współpostępowania, powiemy, że posiada on **pierwotną kompetencję władczą**. Z kolei dodatkowa możliwość wywierania decydującego wpływu na przebieg określonego współpostępowania jest oznaką posiadania **realizacyjnej** kompetencji władczej. Jeszcze większą,

bo **finalną** kompetencją władczą dysponuje ten uczestnik współpostępowania, który, korzystając z przewag swojego stanu podmiotowości, w największym stopniu determinuje **rezultaty** realizowanego współpostępowania. We współpostępowaniach władczych, generujących współzależnienia władcze, władzę, żadna ze stron nie może posiadać niezmiennego, pozbawionego konwersji i bezwarunkowego monopolu na wszystkie te – gwarantowane normatywnie i faktycznie realizowalne – przewagi stanu podmiotowości. Oznaczałoby to bowiem, że jeden ze współpostępujących został pozbawiony podmiotowości, a jego podporządkowanie jest spowodowane innym niż władza oddziaływaniem, np. szantażem. Oczywiście stany podmiotowości uczestniczących w jakimś porządku społecznym nigdy nie są *constans*. Zarówno regulacje normatywne, jak i możliwości faktyczne, z różną, nieuniknioną w życiu społecznym dynamiką, zmieniają się, zwiększając lub zmniejszając tym samym zakres upodmiotowienia lub uprzedmiotowienia (instrumentalizacji) uczestniczących w danym porządku społecznym, a zatem także kompetencji władczych. W różnych nadzwyczajnych sytuacjach (np. wojna katastrofa naturalna i inne) w porządku społecznym jakieś zbiorowości pojawiają się nieuchronnie różne, uważane za konieczne, ograniczenia stanów podmiotowości, należących do tej zbiorowości. Ta empirycznie sprawdzalna konstatacja ma swoje odzwierciedlenie w wielu koncepcjach władzy, jak również w pewnych potocznych poglądach na władzę. Moim zdaniem błędnych. Otóż sądzi się w nich, że władza jest, ujmując to syntetycznie, **rzeczywistą zdolnością jednych powodowania posłuszeństwa innych** (por. np. Antoszewski, Herbut, 1996, s. 435). Tymczasem skuteczne powodowanie posłuszeństwa bywa wywoływane wieloma środkami całkowicie irrelewantnymi normatywnie. Wspomniałem już o tym poprzednio, przy uwadze o **wpływie**<sup>8</sup>. Gdy wywołuję czyjeś posłuszeństwo perswazją, charyzmą, **przemocą**<sup>9</sup>, podstępem, manipulacją, indoktrynacją, zależnością sytuacyjną itd., to tego rodzaju działanie pozostaje całkowicie poza sferą jego podmiotowości, którą niejako „zawieszam”, a niekiedy nawet, przejściowo lub trwale, „anihiluję”. Sprowadzam wtedy osobę posłuszną do **przedmiotu** mojej aktywności. Tym samym objaśnianie takich sytuacji przez odwoływanie się do jakiegoś zróżnicowania stanów podmiotowości generujących władzę jest pozbawione sensu. Chyba że właściwość podmiotowości – w oderwaniu od osoby – przypiszemy

<sup>8</sup> Szerzej w tej kwestii zob. Sokół, Żmigrodzki, 2016, s. 716.

<sup>9</sup> Konieczne jest odróżnianie, często używanych zamiennie, terminów: „przymus” i „przemoc”. Przymus jest reakcją na spełnianie wymogów określonej normy społecznej, reakcją nagradzającą (sankcją pozytywną) albo reakcją karzącą; uregulowaną normatywnie dolegliwością za naruszenie takiej normy (sankcją negatywną). Przemoc jest normatywnie irrelewantnym zmuszaniem do posłuszeństwa; jest zawsze ograniczaniem (pozbawianiem) kogoś jego stanu podmiotowości wbrew jego woli.

jakimś przedmiotom, np. posagowi, księdze, obrazowi itp., lub elementowi przyrody, np. rzece, górze, drzewu itp.

5. Warto, przy okazji tych uwag, zwrócić również uwagę na to, że, znowu wbrew wielu przekonaniom, zmiany stanów podmiotowości generujące władzę dokonują się tak, jak zmiany poziomu płynu w naczyniach połączonych, a zatem – że wywołane tym zmiany w rozmiarach władzy można objaśnić za pomocą gry *winner – loser*. Pozbawienie (ograniczenie) stanu podmiotowości jakiegoś uczestnika porządku społecznego wcale nie musi prowadzić, niejako „automatycznie”, do odpowiedniego do wielkości tej utraty wzrostu stanu podmiotowości innych uczestników, skutkującego przyrostem ich możliwości władczych. Łatwo wykazać poprzez obserwację funkcjonowania jakiegoś konkretnego porządku społecznego, że taka paralela nie jest trafna. Władca skazujący poddanego na banicję (pozbawiający go tym samym podmiotowości w swoim kraju) nie zyskuje w ten sposób wzrostu swojej przewagi stanu podmiotowości, nie zwiększa tym samym podmiotowych, przedmiotowych czy temporalnych „rozmiarów” swojej władzy (a niekiedy wręcz przeciwnie). Co więcej, gdyby wzrost jego przewag podmiotowych, zarówno normatywnie mu przyznanych, jak i posiadanych faktycznie, umożliwiał całkowite uprzedmiotowienie lub instrumentalizację jakiegoś poddanego, to jego współzależnienie władcze z jakimiś poddanymi przestałoby nim być; stałoby się zależnością tylko jednostronną, a w dodatku często utrudniającą, lub nawet wykluczającą realizację jego zamierzeń. Mogłoby się bowiem okazać, że niezbędne do tego jest wejście w zależność (współzależność) z poddanym. Nie musi to go pozbawić w ogóle możliwości osiągnięcia swojej wartości-celu w inny sposób, np. siłą. Już nie poprzez skorzystanie z normatywnie mu przyznanej **przewagi swojego stanu podmiotowości**, ale innymi, normatywnie nieuwarunkowanymi środkami, a to może spowodować szereg niepożądanych następstw. Nie tylko znaczne ograniczenie (nawet wykluczenie) możliwości osiągnięcia przez niego jakiegось, normatywnie uwarunkowanej, wartości-celu, ale także nieproporcjonalny wzrost kosztów jej uzyskania, np. przez wywołanie, tym jednostronnie zdeterminowanym działaniem, oporu, sprzeciwu („buntu”) uprzedmiotowionych poddanych. Władza jako środek osiągania bardzo wielu ważnych w danej zbiorowości wartości-celów jest użytecznie stosowalna tylko pod warunkiem **zachowania normatywnie wyznaczonej, „odpowiedniej” nierównoważności stanów podmiotowości współpostępujących** i – co równie ważne – **zachowania** dodatkowo pomiędzy nimi **możliwości dokonywania konwersji** (przechodniości) **ich stanów podmiotowości**<sup>10</sup>. Wszystko jedno przy tym, czy dotyczy to wyłącznie

<sup>10</sup> W kilku moich poprzednich pracach, skupiających się przede wszystkim na władzy politycznej,

normatywnej, faktycznej, czy jednocześnie obu tych komplementarnych „części” stanów podmiotowości. Kapitan statku, który zbuntowaną załogę zakuł w kajdany, ma niewielką szansę, a może nawet żadną, aby wyprowadzić statek ze sztormu. Ale może to korzystnie zmienić, gdy przywracając „prawo” do częściowej konwersji przewag stanów podmiotowości członkom załogi, uwolni ją i uszanuje należne jej kompetencje, niezbędne dla skutecznego z nim współpostępowania. Jan bez Ziemi naruszył w swoim czasie zwyczajowy zakaz nakładania podatków bez zgody swoich wasalnych baronów. Jednak, gdy zmuszony faktycznymi tego konsekwencjami uznał w *Magna Charta Libertatum* takie zwyczajowe przywileje za wiążące go „prawo” (dokonał konwersji przewagi swojej podmiotowości), to nie tylko ustanowił nowe podatki, ale jeszcze zebrał poprzednio nałożone, korzystając przy tym z czynnej pomocy tych samych baronów. Ograniczając więc swoje przywileje normatywne, paradoksalnie zwiększył faktyczne przewagi swojego stanu podmiotowości, pozyskując rzeczywiste, władcze możliwości korzystania z niego. Jak widać, posługiwanie się władzą można dobrze objaśnić, wykorzystując analogon innej specyficznej gry: *winner – winner*. Gry o pozyskanie przez współpostępujących („graczy”), najkorzystniejszej dla nich wszystkich, nierównoważności stanów ich podmiotowości. Z tym jednak zastrzeżeniem, że żaden z tych „graczy” ani nie utraci całkowicie swojego stanu podmiotowości, ani nie zagarnie w tej „grze” dla siebie wszystkich jej podmiotowych „udziałów” (wszystkich możliwych stanów podmiotowości). I tak dochodzimy do kolejnej konstatacji, a mianowicie, że niezmiennie obecna w dyskursie o władzy, przynajmniej od czasów *Leviatana* Thomasa Hobbesa, koncepcja tzw. władzy absolutnej jest zarówno jako idea, jak i jej urzeczywistnienie fantazmatem. Im bardziej bowiem staje się „absolutna”, w tym większym stopniu przestaje być władzą i transformuje się w inny rodzaj uzależnień pomiędzy uczestnikami jakiegoś porządku społecznego. Sumując tę część rozważań, można stwierdzić, że władza, jako specyficzne zjawisko społeczne, generowane intencjonalną wspólnotą postępowań, jest sposobem osiągania normatywnie wyznaczonych wartości-celów przez wykorzystanie swoich, również normatywnie wyznaczonych, przewag stanów podmiotowości.

---

nierównoważność podmiotowych uprawnień uczestniczących w niej określałem jako „asymetria stosunków władzy” i „kontrasymetria”, dla określenia nierównoważności tych uprawnień, dających przywileje władcze podmiotowi podporządkowanemu (zob. Szmulik, Żmigrodzki, 2004, s. 195). W tej pracy wprowadziłem w miejsce tego ostatniego terminu „konwersja”. Uznałem go za bardziej adekwatny do tych rozważań, obejmuje on bowiem nie tylko korzyści **normatywnie** gwarantowane podmiotowi podporządkowanemu, ale również wskazuje jednocześnie na **rzeczywiste** możliwości tego podmiotu skorzystania z nich w danym współpostępowaniu władczym.

### Teza 3. Władza jest epifenomenem procesów normatywizacyjnych

Przejdę teraz do objaśnienia końcowej tezy tych rozważań. Rozpocznę od uzupełnienia banalnej konstatacji o egzystencjalnej konieczności współdziałania ludzi równie banalnym spostrzeżeniem, że każde współdziałanie wymaga jakiegoś uporządkowania, a współdziałania praktykowane powszechnie i po wielokroć prowadzą do sformułowania wzorów takiego uporządkowania, reguł, recept, „przepisów”, zaleceń itd. Niektóre z nich, najczęściej z powodu swojej pragmatycznej użyteczności, zaczynają funkcjonować w społecznym obiegu informacji jako **komunikaty normatywne**, tj. takie, które odwołują się do „powinności” pewnego rodzaju działania (współdziałania) w sposób zgodny z wymaganiami zawartymi w treści danego komunikatu. Gdy przekonanie o powinności stosowania się do tego komunikatu zostanie powszechnie w jakiejś zbiorowości zinternalizowane (stajnie się pożądaną i oczekiwaną motywacją działań), **komunikat ten przekształci się, w tej zbiorowości, w normę**. Z kolei normę uznamy za zinternalizowaną, gdy znacząca większość osób należących do danej zbiorowości zacznie odrzucać w swoim postępowaniu możliwość działania w sposób inny niż wyznaczony w tej normie, a nawet niekiedy uważać spełnienie wszystkich regulujących wymogów tego wyznaczenia za bezalternatywne<sup>11</sup>. I dalej, gdy towarzyszy temu równie powszechne i względnie trwałe, **rzeczywiste** ich spełnianie, kierowanie się nimi we współpostępowaniach, to powiemy, że norma stała się mocnym, **wiązącym regulatorem** jakiegoś fragmentu życia zbiorowego w danej zbiorowości; jest już **normą społeczną**, formującą rzeczywistość jej porządek społeczny<sup>12</sup>. Cały ten złożony proces, przebiegający **od wzoru działania do normy społecznej**, uruchamiany intencjonalnie przez uczestników już zastanego porządku społecznego, rzadko kiedy jednak w pełni racjonalnie, nigdy nieulegający niewzruszalnej petryfikacji, określamy jako **proces normatywizacji**. Liczba mnoga użyta w tytule powyższej tezy jest usprawiedliwiona obserwowalnym faktem, że różne rodzaje norm, w różny sposób i w różnym stopniu, proces ten przechodzą (albo pozostają tylko na jakimś

<sup>11</sup> Florian Znaniecki mówił o takiej normie, że pozyskała „obiektywną prawomocność”, którą można przeciwstawić „subiektywnej” tylko prawomocności komunikatu normatywnego; zob. Znaniecki, 1992, s. 265.

<sup>12</sup> Ubiegając powstające tutaj wątpliwości, od razu dodam, że moc wiążąca norm społecznych, w praktyce ich stosowania, nie bywa redukowalna wyłącznie do obawy przed sankcjami negatywnymi lub oczekiwaniami korzyści (sankcjami pozytywnymi). Proces internalizacji tych norm powoduje bowiem, że oddziaływanie tych „zewnętrznych” czynników, stymulujące ich przestrzeganie, zostanie osłabione, a nawet całkowicie zastąpione „wewnętrznym” nakazem adresatów tych norm stosowania się do nich, odczuwanych bowiem jako swoje własne imperatywy.



jego etapie). Co więcej, poszczególne rodzaje norm (prawnych, moralnych, religijnych, zwyczajowych i innych) nigdy nie przekształcają się w normy społeczne całkowicie niezależne od pozostałych, co nie ruguje jednak często znaczących różnic w sposobach i efektach takiej transformacji. I tak np. udział znormatywizowanych norm etycznych w procesach stanowienia, stosowania i w końcu normatywizacji prawnych wzorów postępowania, jakkolwiek będący stałym przedmiotem sporów w filozofii prawa, jest jednak niekwestionowalny. Inaczej trzeba by zaprzeczyć oddziaływaniu etycznych ocen norm prawnych na ich internalizację przez adresatów. Stwierdzenie, że generowanie i realizacja zjawiska władzy musi przebiegać zgodnie z normami społecznymi, regulującymi różne fragmenty społecznej aktywności, staje się truizmem. Gdy regulujące dany fragment tej aktywności normy społeczne nie są w jakimś współdziałaniu respektowane, wzajemne uzależnienia współdziałających przestają być współpostępowaniami i tym samym – przynajmniej w rozumieniu tutaj proponowanym – przestają być władzą. Poza znormalizowanym środowiskiem ludzkiej aktywności zjawisko władzy po prostu nie istnieje. Pojawiający się tutaj problem **niezbędnego stopnia** respektowania norm społecznych, stopnia, który umożliwia już zawiązanie się współuzależnień o cechach władczych, pozwolę sobie w tych rozważaniach tylko zamarkować. Wymagałby on osobnego opracowania. Zauważę jedynie, że nie w każdym sporze w tej kwestii pomiędzy stronami współpostępującymi niezbędny jest jakiś niezależny, „zewnątrzny” arbiter. Z pewnością nie jest on potrzebny wtedy, gdy obie strony danego współuzależnienia władczego respektują wzajemnie przyznane im w normach społecznych uprawnienia do realizowania w tym współuzależnieniu **swoich** wartości-celów. Gdyby jednak jedna ze stron, korzystając z przewagi swojego stanu podmiotowości, pozbawiła całkowicie drugą stronę, przez fakty dokonane, możliwości realizowania jej wartości-celów, ich współzależność przetransformowałaby się w inny niż władza, jednostronny rodzaj zależności. Paradoksalnie taką sytuację, umożliwiającą realizowanie tylko swoich wartości-celów, bez uwzględniania wartości-celów innych uczestniczących we współuzależnieniu władczym (władzy), wielu zwykło uważać za „władzę absolutną”. Taka „władza” pozbawia tym samym tych, nad którymi jest sprawowana, ich podmiotowości społecznej. Im bardziej jest „absolutna”, tym bardziej – w przyjętym tutaj rozumieniu władzy – przestaje nią być. Mylenie możliwości osiągnięcia faktycznej skuteczności współdziałania z możliwością realizacji swoich zamierzeń wyłącznie w sposób normatywnie wyznaczony, a więc tylko we współpostępowaniu, jest chyba jednym z najczęściej popełnianych błędów, zarówno w potocznym, jak i w akademickim dyskursie o władzy. Co ważniejsze, także wśród tych praktykujących władzę, którzy swój błąd usprawiedliwiają najczęściej koniecznościami „rządzenia”.



## Konkluzja końcowa

Korzystanie ze współzależności władczych (kreowanie zjawiska władzy) jest jednym z wielu, różnych od władzy, sposobów wzajemnego oddziaływania na siebie ludzi. Charakteryzuje się ta odmienność tym, że: a) wymaga od współdziałań, aby były uregulowane normami społecznymi: realizowania współpostępowań; b) współpostępujący generują władzę tylko w normatywnie wyznaczonych granicach nierównoważnych stanów swojej podmiotowości; c) pozyskane dzięki takiej nierównoważności stanów podmiotowości współpostępujących kompetencje władcze podlegają w zakresie i warunkach wyznaczonych normami społecznymi, konwersji. Dodajmy: zjawisko władzy nie jest „samo w sobie” ani czymś dobrym, ani złym. Może być tylko mniej lub bardziej skutecznym (nieskutecznym) środkiem do realizowania wyznaczonych normatywnie wartości-celów, a te są oczywiście przedmiotem etycznych, religijnych, prawnych, zwyczajowych kwalifikacji.

## Bibliografia:

- Antoszewski, A., Herbut, R. (red.) (1996). *Leksykon politologii*. Wrocław: Wydawnictwo Atla 2.
- Merton, R. K. (1982). *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Warszawa: PWN.
- Pałeczki, K. (red.) (2003). *Prawoznawstwo. Zarys wykładu. Prawo w porządku społecznym*. Warszawa: Difin.
- Pałeczki, K. (2021). *Teoria władzy*. Kraków: Wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności.
- Sokół, W., Żmigrodzki, M. (red.) (2016). *Encyklopedia politologii*. Warszawa: Wolters Kluwer.
- Szczepański, J. (1967). *Socjologia. Rozwój problematyki i metod*. Warszawa: PWN.
- Szumlik, B., Żmigrodzki, M. (red.) (2004). *Wprowadzenie do nauki o państwie i polityce*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Sztompka, P. (2002). *Socjologia*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Weber, M. (2002). *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Wolter, A. (1963). *Prawo cywilne. Zarys części ogólnej*. Warszawa: PWN.
- Znaniecki, F. (1992). *Nauki o kulturze*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.